Nr. 5. Lwów, Niedziela, 14. Lutego 1886 r. Rok IX.

GONIEC NIEDZIELNY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą Niedzielę. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi **tak we Lwowie, jak i na prowincji** (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Oossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Administracji.

Prosimy o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych do a d m i n i s t r a c j i „Gońca niedzielnego“.

Nowi prenumeratorowie otrzymają natychmiast zaległe numera i i premium illustrowane p: t. „Jednodniówka“.

Nowiny od ręki.

= W zeszłym tygodniu odbył się ślub we Lwowie panny Pietruskiej, córki państwa Oktawowstwa Pietruskich, z hrabią Łosiem. Przy tej sposobności, z przyjemnością nadmieniamy, że w tym roku kończy się 25 letni okres autonomicznej służby zacnego prezesa Wydziału p. Oktawa Pietruskiego. Z tego powodu instytucje autonomiczne przygotowują się do 25 let. jubileuszu prawdziwej pracy i zasługi. Od początku naszej ery autonomicznej p. Oktaw Pietruski stoi u steru tych prac obywatelskich — i można powiedzieć, bez przesady, że się dobrze zasłużył społeczeństwu...

= Sprawa rewizorów policyjnych od dłuższego czasu pokutuje w dziennikarstwie naszem. Wszyscy są najmocniej przekonani, że za tak ciężką i z tyloma przykrościami połączoną pracę, nasi rewizorowie policyjni są licho płatni, że żadna klasa funkcjonarjuszy publicznych, nie zasługuje na tak szybkie i radykalne polepszenie bytu, jak rewizorowie policyjni, a jednak, pomimo ciągłego dopominania się przez dziennikarstwo i opinję publiczną i pomimo nawet petycji do Rady Państwa, nic się dla tych ludzi, broniących naszego spokoju i mienia, nie zrobiło. Rewizor policyjny we Lwowie posiada wszystkiego 360 złr. rocznej pensji. W obec prowadzenia przez takiego rewizora przymusowego kosztowniejszego życia, bo śledzenie ukrywających się złoczyńców, każe mu spędzać całe dnie i noce po za domem rodzinnym, zwróciwszy uwagę na to, że takie życie, oprócz koniecznego pokarmu i napoju po za domem, niszczy szybko odzież, obuwie i nareszcie rujnuje zdrowie — pomijając już to, że rodzina takiego rewizora po jego śmierci, nie ma żadnego zabezpieczonego bytu — płaca 360 złr. rocznie jest po prostu ironją. Pojmujemy dobrze, że powiększenie etatu na ten cel, zależy od sfer wyższych, decydujących, ale jesteśmy też przekonani, że samo gorące poparcie sprawy polepszenia bytu rewizorów policyjnych przez dyrekcję policji i namiestnictwo, pomogłoby bardzo, a może i stanowczo.

W Galicji tak dalece z gruntu zmieniły się stosunki polityczne, że policja nie stoi na izolowanem stanowisku, przeciwnie, posiada ona obywatelski charakter, a społeczeństwo otacza ją szacunkiem. Żądanie zatem przez opinję publiczną, wyrażającą się w dziennikarstwie, poprawy nad wyraz lichego bytu rewizorów policyjnych bez działalności których najlepsza organizacja policyjna obejść się nie może i bez ich energji i sprytu, sama kierująca instytucja, często ręce opuścićby musiała — dopominanie się za tem, powtarzamy, o lepszy byt tych funkcjonarjuszy policyjnych, jest nie tylko najzupełniej usprawiedliwione, ale stanowi kwestję palącą, którą co rychlej załatwić należy, bo oprócz materjalnych czynników, grają tu także nie małą rolę i moralne powody.

= Karnawał.

Jak się tam bawią gdzieindziej, nie wiemy, głównie dlatego, że wcale za tem nie śledzimy — u nas we Lwowie, pomimo bankructw, złych interesów, ciągłych skarg na zastój, i niskie ceny zboża, ludziska skaczą, śmieją się, udają wesołych i jak kogo stać, jedni zjadają na balach pasztety i majonezy, drudzy b u t e r s z n i t y, wyrażając się z polska po niemiecku, a są i tacy, co na publicznych balach wchodząc, niby na papierosa, wyciągają nieznacznie z tylnej kieszeni fraka suchą bułkę, lub rogalka, najczęściej bez serdelka i spożywają w skromności ducha i ciemności kąta, aby nabrać sił, do obtańcowywania różnego rodzaju panien, które obtańcowywać są obowiązani.

Był tedy bal bankierów, świetny i tani to grunt; najedzono się i napito na nim do syta i jeszcze coś komitet z zebranych pieniędzy przeznaczył na cel dobroczynny; był bal techników, był bal prawników, był bal młodzieży akademickiej, był bal w kasynie urzędniczem; urządzono także zabawę przez urzędników kolei Karola Ludwika, na dworcu kolejowym — jednem słowem, balów i zabaw w bród, nie mówiąc oczywiście o zabawach w prywatnych domach i o tych publicznych, które jeszcze będą, bo karnawałowi daleko do końca. Odbyły się także, jeśli się tak wyrazić wolno, zabawy f a c h o w e, mianowicie zabawa tańcująca urządzona przez stowarzyszenie drukarskie „Ognisko“, maskarady przez „Gwiazdę“, stowarzyszenie rękodzielnicze i nareszcie bal kelnerski. Mówią, że pp. właściciele restauracyj kawiarni i szynków, także urządzą w tym karnawale bal osobny. Co prawda, ciekawy to będzie bal, jeśli będzie — my jednak w ogóle musimy zrobić tę uwagę, że te specjalizowanie balów, niekoniecznie daje dobre świadectwo o stosunkach społecznych. Ludzie na zabawach łączyć się z sobą powinni z różnych sfer, o ile naturalnie, te sfery towarzyską ogładą i wychowaniem, mogą się łączyć, a jak tak dalej pójdzie, to skoro już mieliśmy kiedyś jakiś bal, czy koncert rygorozantów, to doczekamy się jeszcze balu dyjurnistów i grabarzy...

= Ilekroć przechodzę około sklepu z gorsetami, zdaje mi się, że widzę przed sobą fabrykę średniowiecznych narzędzi torturowych, tem wstrętniejszych dla mojego czułego serca, że przeznaczonych wyłącznie do dręczenia samych kwiatków rodzaju ludzkiego. Tyle już nagadano, napisano i narysowano w tej materji — nadaremnie, że choć mi zdrowie i życie piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego niezmiernie na sercu leży, nie awanturowałbym się za nie w świecie na nową przeciw gorsetom filipikę, choćbym czuł w sobie ducha Demostenesowego; ale, że przykład najlepiej uczy, a napotkałem taki przykład smutny, a świeży, więc melduję, iż, w pewnem mieście niemieckiem (w Zerbst) młoda i śliczna niemeczka padła w tańcu nieżywa, a oględziny pośmiertne dowiodły, że tę nagłą śmierć spowodowało zbyteczne ściśnięcie sznurówką. Oby

ta straszna zemsta pogwałconej natury była zbawienną dla innych przestrogą! Oby moje piękne czytelniczki zawsze miały na pamięci tę zbawienną maksymę Łatki, z „Dożywocia“ Fredrowskiego:

„Szanuj zdrowie należycie
„Bo jak umrzesz, stracisz życie!..“

= Książe Bismark ma jeszcze w tej chwili jedno nieporozumienie do rozplątania. W znanym liście do Leona XIII, pisanym, jak wiadomo po francuzku, kanclerz dał Głowie Kościoła katolickiego tytuł „Sire!“ (Najjaśniejszy Panie!); otóż rząd włoski, który w Rzymie uznaje tylko jednego Sira, Humberta, zapytał niemieckie ministerjum spraw zagranicznych w drodze urzędowej, jakiem prawem kanclerz użył tego tytułu? Naturalnie, kanclerz da sobie radę z odpowiedzią, — ale zawsze to nieprzyjemnie, żeby Bismark musiał się tłómaczyć jakiemuś tam Depretisowi!

= W tych dniach umarł w Wenecji książe Aneglo Flavio, ostatni potomek książęcej rodziny Komnenów-Kantakuzenów, a zatem spokrewniony z jedną z dynastji cesarzów wschodnich — a umarł w nędzy ostatniej.

= Uspakajającą wiadomość o przyszłości rodu ludzkiego podaje pismo: „Deutsche geographische Blätter“, gdzie Dr. Oppel wskazuje dwa ostateczne termina istnienia ludzkości: takie oziębienie skorupy ziemnej, że na niej ludzie wyżyć nie będą mogli, i takie przeludnienie, że z głodu trzeba będzie umierać. Na szczęście, do pierwszego terminu pozostaje nam jeszcze kilka milionów lat; z drugim terminem rzecz się ma tak, że na całej kuli ziemskiej jest dzisiaj 1.435 miljonów mieszkańców; otóż ludność ta może wzrość jeszcze do 35,000 milionów, bez narażenia się na szwank głodowy. Moglibyśmy więc zasypiać jeszcze dość spokojnie, gdyby nie owo sławne proroctwo: Quando Marcus pascham dabit“ zwiastujące koniec świata na rok bieżący. No, może kto z nas doczeka przecie chwili, w której będzie się mógł przekonać kto ma rację: Nostradamus, czy Dr. Oppel.

= Korespondent paryzki do dziennika „Bosphore Egiptien“ donosi, że zbankrutowany król Ludwik bawarski, który nie dawno bawił jakiś czas incognito w Paryżu, nadaremnie starając się tam pożyczyć pieniędzy, zgłosił się o pożyczkę do... żydków warszawskich. Naturalnie jestto chyba kaczka, ale kaczka tak dowcipnie pomyślana, iż gotów jestem posądzić pana korespondenta, że się rodził w Warszawie. Zresztą, kto wie, może to i prawda! A jeśli tak jest, to niedałbym grosza za to, że interes przyjdzie do skutku. Cóżto za chluba byłaby dla naszych Rotszyldów, wysłać komornika sądowego do Monachium na zajęcie i sprzedaż przez licytację ruchomości... w razie gdyby nie uiścił raty w terminie! Albo jeszcze lepiej, zakupić te ruchomości i sprzedawać jo potem na Pociejowie!... „(Rola).“

Echa z prowincji.

Z Nowego Sącza.

Jeżeli miasto nasze, pod wielu, ważnymi względami w tyle za innemi pozostaje, to przynajmniej nie pozwala im się wyprzedzać w szczerej do wesołych pląsów ochocie. A i owszem! wszak to podtrzymuje lepszy humor śród kwasów i trosk codziennych; humor wpływa bardzo korzystnie na zdrowie, to zaś daje siłę i chęć do pracy, a praca nakoniec przynosi pożądane moralne i materjalne korzyści. Ergo: bawmy się tylko ochoczo, a lepiej nam będzie.

Jeżeli zaś mimo szczerej chęci i zabiegów aranżerów, nie uda się który bal, to winą będzie zawsze nie brak ochoty, nie bieda, która w karnawale na odgłos muzyki chować się w kąt zwykła, lecz jedynie koteryjność i brak wyrobionego u nas życia towarzyskiego. Tutaj jedynie kasyno oficerskie odznacza się dodatnio, gdyż tam nadspodziewanie panuje konstytucyjna równość, a z nią niewymuszona, szczera wesołość. Uprzejmość też wojskowych, konwersacja swobodna, nie sztywna, przynęca znaczny i cywilów kontyngens, których oprócz tego usposobienia, nie przygnębiają wielkie na tualety wydatki, gdyż tam właśnie panie w skromnych ukazują się strojach.

Że obok wesołej karnawałowej wrzawy odzywają się u nas i bardzo liczne, ciche jęki wstrętnego żebractwa; że koło drzwi naszych snuje się mnóstwo brudnych, zgłodniałych, młodych nawet próżniaków, nikogo tutaj nie obchodzi, nie razi. Jest to chaotyczna mięszanina nicponiów, pijaństwa, złodziejstwa i zdziczenia ludzkiego, którą przecież, jak to po miastach bywa, jakieś stowarzyszenie, a nakoniec i sama nawet policja, zająć się powinna. Lecz, jeżeli od naszych współobywateli, a nawet od świetnego magistratu za wiele żądać poważyliśmy się, to mocno przepraszamy, gdyż i to nam wiadomo, że filantropja nie zakwitnęła jeszcze na bruku N. Sącza. Pisaliśmy już dawniej o tem, a na dowód nowy możemy świeży fakt przytoczyć.

Oto w końcu stycznia b. r. pewna biedna bardzo wyrobnica przyprowadziła swego chorego, mało już żywego męża do tutejszego szpitala w nadziei oczywiście, że przecież ostatnie życia chwile w lepszej, niż sama dać mogła, przepędzi opiece. Gdy jednak pełniący obowiązek sekundarjusza p. R. nie obejrzawszy, nie zbadawszy stanu chorego siedzącego na kurytarzu, gromkim wyrokiem: „Niema miejsca“, zamknął drzwi szpitala przed umierającym, wtenczas rozpaczająca żona byłaby zmuszoną wlec nieszczęśliwego napowrót do domu, gdyby śmierć zaraz następiona nie była ją od tego smutnego uwolniła obowiązku.

Czy to nieludzkie, a jak sądzimy, i nie regulaminowe postąpienie pana doktoranda, pomocnika i zastępcy kierownika szpitala, odpowiada celowi humanitarnego zakładu intencji i godności samego kierownika, rostrzygać nie chcemy, utrzymujemy tylko i odnośnie do wypowiedzianego już raz w „Gońcu“ zdania powtarzamy, że ani Rada miasta, ani jej przewodniczący wyborem takiej oto litości na opiekuna chorych, ani szpitalowi, ani ludzkości się nie przysłużyli.

Z Rzeszowa.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 4.)

Tak się przedstawia rzecz w zasadzie, gdy się mówi o tych wyznaniowych *sui generis* kasynach, czytelniach i t. p. — ale skoro zobaczy się lokal kasyna kupieckiego w Rzeszowie, pomimo woli, rodzi się pytanie — po co to wszystko? Chyba muszą być jakieś inne cele tego „kasyna“, bo trudno uwierzyć, aby dla towarzyskiej łączności i oświaty, takie „kasyno“ mogło kogo pociągnąć... Wchodzi się do brudnej, pustej, ciemnej kuchni, a potem do gołego pokoju dość obszernego, na środku którego stoi stół, a na nim kilka, wyraźnie kilka rozrzuconych dzienników, pomiędzy którymi dwa, czy trzy polskie, a reszta niemieckie, ma się rozumieć z „Neue Freie Presse“ na czele.

W lokalu tym, prawie nigdy niema nikogo oprócz jakiegoś brudnego żydka, mówiącego okropnie po polsku, który ciągle kuchnię zamyka i otwiera, bo nieustannie wybiega na ulicę — spełnia on w tem „kasynie“, o ile się zdaje, urząd dozorcy czy coś podobnego. Sam dyrektor, czy prezes tego kasyna, p. S., z którym się trudno rozmówić można po polsku, załatwia interesa w swoim sklepie, czy tam w kantorze i nigdy w „kasynie“ nie bywa. I rzecz dziwna, kogo się tylko pytałem z prawdziwej intelligencji izraelickiej w Rzeszowie, każdy mi odpowiedział, że do tego kasyna kupieckiego nie należy i nigdy tam nie był.

Wiadomo też nam, że drugie kasyno prawdziwe w Rzeszowie nikomu do siebie wstępu nie broni i każdy izraelita, dobry obywatel i polak, może do niego należeć i korzystać z obszernej czytelni i ze wszelkich towarzyskich rozrywek. Dlaczego więc, niektórzy panowie izraelici, uważali za stosowne założyć kasyno wyznaniowe, w którem nic niema, ani dla oka, ani dla ducha — to jest dla nas tajemnicą, o której radzibyśmy się dowiedzieć, choćby i w „Gońcu“, gdyż jesteśmy przekonani, że szan. redakcja zamieściłaby objaśnienia którego z tych panów członków „kasyna kupieckiego“, jeżeli w ogóle, są jeszcze jacy członkowie, bo podobno lada dzień już i tych zbraknie.,.

(Dok. nast.

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

Ciąg dalszy (Patrz Nr. 4).

Kiedy wchodził, siedmiu, czy ośmiu mężczyzn stało właśnie gromadką przy kominku i rozmawiało w jak najlepsze. Był tu punkt zbiorowy wiadomości i każdy przynosił tu nowiny między północą a godziną pierwszą. Ploteczki skandaliczne bardzo mile słuchane były tutaj, a nie uważano za zbrodnię czynić uwagi nad najświeższymi fakcikami.

Gastonowi zaraz na wstępie obiło się o uszy:

— A wiesz, że Vendarwelde był jej kochankiem i dla przypodobania się jej wiele głupstw narobił. Pierwsza ona była i ostatnia co potrafiła czerpać z kieszeni tego szweda.., który nie miał zwyczaju dawać kobietom, ale jeszcze od nich brał.

Mówił to wysoki jakiś i smagły donżuan, lubiący zawiązywać znajomości w kolonji zagranicznej. Specjalnością jego było podobać się angielkom i amerykankom.

Zamilkł, spostrzegłszy Darcy'ego, który sposobność tę uważał za najdogodniejszą, ażeby oznajmić o zerwaniu z Julją.

Wszyscy wiedzieli o jego stosunkach, nie uważał zaś za rzecz niekorzystną ogłosić publicznie zmianę położenia. Palił w ten sposób okręty po za sobą i czynił niemożebnym powrót.

— To Dorcival tak postępowała? — zapytał.

— Nie — odpowiedział pobłażliwy opowiadacz. — Préborne mówił o pięknym

szwedzie, którego tu w porę wyproszno za drzwi.

— A który niegdyś przyjaźnił się z Julią Dorcival, jak to każdemu z nas wiadomo; nie każdy jednak wie, że, co do mnie zerwałem już ze wszystkiem stosunki z tą osobą.

— Co znowu!... Skończyłeś ze wszystkiem? — chórem zawołali klubiści.

— Jaknajzupełniej. Głupstwa prędko przemijające są jeszcze najlepsze.

— No, nie można powiedzieć, ażeby to krótko trwało. Mnie się zdaje, że się ciągnęło kilka sezonów,

— A rozstanie odbyło się pokojowo?...

— Naturalnie. Przecie sobie nie zaprzysięgliśmy wierności wiecznej.

— Dalibóg, kochany Darcy, możesz sobie powinszować, Julia bardzo ładna jest i sprytna, jak djabeł, ale zawsze nie to już co damy wielkiego świata. Zapytaj Preborna.

— Albo hrabiego Vendarwelda. On lepiej je zna.

— Ale, ale o hrabim; czy nie wie kto, co się z nim dzieje? — zapytał młodzieniec, jeden ze znanych giełdzistów.

— Nigdzie go nie widać. To zły znak,

— Chodzi mi właściwie o pięć tysięcy franków... Byłem tyle głupi, że mu pożyczyłem.

— Zapewne miałeś trochę w głowie?

— Nie, było to przy baczku u margrabiny Barankos. Widząc, że bywa w tym domu, sądziłem, że nic nie ryzykuję, dając mu pożyczkę.

— Margrabina przyjmowała go dawniej, ale już teraz nie przyjmuje. Kiedy przyjechał do Paryża, wszyscy go uważali za osobistość dystyngowaną. No, przyznać trzeba, że wyglądał wspaniale... minę miał prawdziwego księcia.

— A przytem w kieszeni bardzo dużo pieniędzy. Sam widziałem, jak pewnego razu po obiedzie w kawiarni angielskiej, przegrał na słowo honoru trzy tysiący luidorow i zapłacił je następnego dnia przed południem.

— Tak, były to czasy, kiedy kobiety po prostu szalały za nim. Ubierał się bardzo gustownie, postępował, jak prawdziwy szlachcic i nigdy się nie cofał przed pojedynkiem. Pamiętacie, jak dobrą naukę dał temu gburowi Mauvert, który go umyślnie popchnął przy bufecie w Operze.

— Słysząc cię — rzekł wysoki Préborne — możnaby pomyśleć, że ten człowiek typem był prawdziwego dżentelmana. Zapominasz, że na jego rachunek krąży mnóstwo bardzo szpetnych wieści.

— To prawda — odparł oficer — bywając często w wyższych towarzystwach, zawsze sobie zadawałem pytanie, jakim sposobem człowiek taki znaleść mógł rekomendację, ażeby zostać przedstawionym naszemu klubowi.

— A co najważniejsza, polecili go ludzie dość poważni. Generał Simankas i doktor Saint-Galuciel. Ale oto i sam doktor zbliża się do nas, a Simankas zdaje się szukać dla siebie partnera do wista.

— A mnie się nie podoba, ani jeden, ani drugi, ani doktor, ani generał. Zkąd jest ten generał, jak radbym też wiedzieć, w którym uniwersytecie otrzymał dyplom ten doktor?

— Simankas jest generałem rzeczypospolitej peruwiańskiej. Co zaś do kochan[illegible] go doktora Saint-Galuci [illegible] otrzyma[illegible] [illegible]stopień naukowy w uniwersyte[illegible] [illegible]webest[illegible]. Pochodzi ze starego rodu nor[illegible]ndzkiego, który wyemigrował do Kanady. Jeżeli się zgodzili polecić nam Vondarwelda, to dla tego, że nikt naówczas nie powątpiewał o jego uczciwości. Sami już zerwali z nim znajomość.

— Ja bo nie cierpię tych wszystkich cudzoziemców, bo zawsze mimowoli przychodzi na myśl, z czego ci panowie żyją.

— No, ty razem z Lolifem wszędzie tylko widzisz tajemnice. Możeś już wyobraził sobie Vendarvelda, jako herszta rozbójników, kierującego nocnymi napadami na ulicy, które tak skwapliwie opisują dzienniki. Lolif gotów zwarjować na punkcie układania w swej wyobraźni romansów kryminalnych,

— A jednak dusiciele uliczni nie są płodem jego fantazji. Nie dalej, jak onegdaj zrabowano i ledwie nie zaduszono Chrna, kiedy wychodził z cyrku cesarskiego, mając przy sobie siedmnaście tysięcy franków wygranych w pikietę,

— Do djabła! jeżeli te łotry zaczną zabierać wszystko, co się wygra w karty, nie warto być sową nocną — zawołał młody finansisa, który często dokazywał i nie bez powodzenia.

Darcy powiedział wszystko, co chciał powiedzieć, a to, co usłyszał o Verdarweldzie, nie było dlań nowością. Rozmowa już go nie interesowała począł więc szukać przyjaciela swego Nointela, gdy przechodząc przez salon, zaczepiony został przez generała peruwiańskiego.

— Szanowny panie — odezwał się wojak amerykański — pan tylko może wybawić nas z kłopotu. Jest nas trzech i po prostu umieramy z pragnienia zagrać partyjkę wista po luidorze oko. Czyby pan nie był łaskaw uzupełnić komplet, choćby tylko póty, aż kto nie przyjdzie.

Darcy spytał lokaja, czy nie przyszedł kapitan Nointel. Nie chciał klubu opuścić, nie zobaczywszy się z nim, a pewny był, że kapitan niezawodnie przyjdzie. Tymczasem rozmawiający przy kominku zaczęli już poziewać, a przytem Darcy nie unikał wista i dla tego przyjął propozycję generała, choć osobistość ta była dlań antypatyczna. Z pozoru jednak pan Simankas wyglądał bardzo porządnie, obejście się miał gładkie, Darcy więc utrzymywał z nim te stosunki, które stanowią w klubie zdawkową monetę i do niczego nie zobowiązują.

Tego wieczora przyszły prawnik tak był zadowolony, że zerwał swe więzy, iż chętnie przebaczył generałowi wstręt, jaki w nim budził.

Stolik, przy którym usiadł po lewej ręce generała, którego traf przeznaczył mu na przeciwnika, stał niedaleko od rozmawiających i gawęda trwała dalej, ale dość spokojnie, tak, że grający w wista mogli ze skupioną uwagę oddawać się grze ulubionej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr—koncerta—widowiska.

Wspominaliśmy w poprzednim numerze o komedji „Porwanie Sabinek", którą p. Frenkel wybrał sobie na swój benefis. Jest to farsa niemiecka oddawna znana, chociaż, jeśli się nie mylimy, na lwowskiej scenie po raz pierwszy ją przedstawiono. Wiele w tej sztuce jest komicznych, a raczej pociesznych sytuacyj, ale, żeby znow[illegible] [illegible]owała w prawdziwy humor i dowcip, jakimi zwykle tryskają [illegible] można — zawsze jest to sztuka dość korzystna dla repertoaru, chociaż publiczności ściągać nie będzie. P. Frenkel grał w tej sztuce dyrektora teatru, główną rolę. Pojął ją dobrze i odegrał wyśmienicie — w ogóle talent p. Frenkla w zakresie ról charakterystyczno-komicznych rozwija się i nabiera tych kształtów męskiej dojrzałości, która artyście wydatne stanowisko przeznacza wśród pracowników sceny. W farsie tej, odegranej żywo i z precyzją artystyczną, brali udział panowie: Kwieciński, Ruszkowski, Stępowski i Lubicz, oraz panie: Kwiecińska, German, Gostyńska i Pysznikówna.

„Dymitr Samozwaniec", znany historyczny dramat Schillera, wybrał sobie p. Żelazowski na swój benefis, który się odbył dnia 12. lutego b. r. O dramacie tym oczywiście pisać nie będziemy — rzecz to nietylko w ogóle znana, ale i na naszej scenie tyle razy grana. Po raz pierwszy widzieliśmy w tytułowej roli p. Żelazowskiego i jesteśmy z całem uznaniem dla jego talentu. Pana Żelazowskiego bezsprzecznie zaliczyć należy do tych artystów, którzy w zakresie dramatu i tragedji przodujące zajmą stanowisko — i ma on ku temu wszystkie dary, a to, czego mu brakuje, doświadczenie i studja wyrównają. Pan Żelazowski, dziś już góruje swoim talentem i bogactwem środków aktorskich, któremi rozporządza, a że jest człowiekiem młodym, w którym się jeszcze nie wszystko, jako w artyście, zkrystalizowało, więc niepospolita przyszłość w jego karjerze artystycznej, zależy tylko od niego samego, bo tak rozwinięty i posunięty talent, jaki posiada p. Żelazowski, nie ulegnie już, ani złym wpływom, ani postronnym zwichnięciom.. Być na jednym z najpierwszych miejsc w dramacie i tragedji — według naszego zdania — dla pana Żelazowskiego, jest tylko kwestją czasu, ale ta kwestja czasu zależy także tylko od p. Żelazowskiego... Były już u nas talenta równie daleko posunięte, a jednak stanęły i... stoją. Dzisiejszy „Dymitr" pana Żelazowskiego powinien o tem pamiętać, że artyście tej miary, co p. Żelazowski i tych lat młodych, ani jednego dnia stać na miejscu nie wolno.

Wystawienie „Dymitra Samozwańca" posiada już u nas pewne tradycje reżyserskie i obecnie też nicnie pozostawiało do życzenia i o tyle naturalnie, o ile życzenia te stosować się muszą do środków, jakimi reżyserja w danym razie rozporządza.

O grze innych artystów rozpisywać się też nie mamy potrzeby, bośmy nieraz już o nich pisali, przynajmniej o główniejszych rolach; obsada, która nie została zmieniona w ogóle i w szczegółach gra artystów z małemi usterkami była staranna, a u niektórych wzorowa.

Żółty, czy niebieski?

NOWELA

OUIDY

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 4).

Ci przyjaciele Jimmy Villarsa byli to ludzie rzeczywiście bardzo przyjemni. Elm-Court, ich zwykła rezydencya stała zawsze otworem dla nas, to jest dla mego kuzyna, dla mnie, a nawet dla Beauclerc'a, który zaglądał tam od czasu, do czasu, żeby pocieszyć się po szaleństwach swego kandydata, dla którego, jako szkolny kolega, miał pobłażliwość niewyczerpaną. Bywaliśmy tedy często w Elm

Court i często, razem z jego narzeczoną, spotykaliśmy tam i Augustyna Whitechurch. Widywałem nieraz zamknięte w jednej klatce węże i króliki, jamniki i szczury, gołębie i rysie, ale nigdy nie widziałem pary tak źle dobranej, jak Cora i jej narzeczony. Ona żywa, dowcipna, wyniosła, prędka w zaczepce i odpowiedzi, patrzyła na świat śmiało i wesoło. On przeciwnie, pozując na niezmierną powagę, przedstawiał życie, jako utrapioną pielgrzymkę, którą odbywać należy w trzewikach napełnionych ostrymi kamykami; wyobrażał sobie przyszłą swą małżonkę skrojoną na wzór nudnych bohaterek Hanny More i drześladował biedną Corę ciągłymi wyrzutami z powodu jej upodobań, rozrywek i postępków. Naturalnie Fitz i on byli z sobą, jak pies z kotem, i upatrywali tylko sposobność, żeby sobie nawzajem dokuczyć.

— Jakże tam twoja kandydatura? — zapytał pewnego wieczoru Villars mego kuzyna, gdyśmy się o zmierzchu przechadzali po parku.

— Albo ja wiem? A zresztą, co mnie to obchodzi! — odrzekł Fitz. — Nie tak to znów wielki zaszczyt reprezentować w parlamencie zbiór takich idjotów, jak te cabany cantiboroughskie... Gdybym zestał wybrany, musiałbym przywdziać głowę oślą, która taką wesołość wywołuje na parterze, gdy Bottom ukaże się na scenie w „Śnie nocy letniej"... co zresztą zrobiłoby pewien efekt i w izbie gmin.

— Której członkowie, po większej części bez ubliżenia sobie mogliby nosić długie uszy błazna szekspirowskiego — przerwała z uśmiechem Miss Cora.

— Nie wyłączając z tego, naturalnie, i tych, których z góry osądzono, jako „nie na wiele przydać się mogących" — odparł Fitz tonem również żartobliwym.

— Nie spodziewałam się, żebyś mnie pan poznał. (Te słowa powiedziane były z pewnem wahaniem, a młoda osoba która je wyrzekła, nie omieszkała oblać się rumieńcem). Ale czy to ładnie tak długo chować urazę? O! już drugi raz nie poważę się rozmawiać swobodnie na kolei żelaznej z ludźmi, których nie będę znała z nazwiska i charakteru.

— Oh! to byłaby ostrożność zbyteczna... Co się mnie tyczy, to prawda, choćby najprzykrzejsza, nigdy mnie nie straszy... Zdaje mi się, że i pani posiadasz trochę podobne usposobienie.

— Panu przyszło to tem łatwiej, że ja nie powiedziałam nic takiego, coby mu ubliżyć mogło. Między demokratami, republikanami i t. d. są przecież ludzie rozumni...

Fitz roześmiał się.

— Ja w końcu zgadzam się — rzekł — żeby obywatele Cantiboroughu gadali o mnie co chcą, bylebyś pani uznała, że ja mogę się przydać na cośkolwiek.

— Ależ pan dla mnie dobry jesteś do wszystkiego — odparła z wesołym śmiechem. — Walcujesz, grasz w bilard, umiesz zaśpiewać ze mną Lied niemiecki... a ja więcej od pana nie żądam.

— Dałby Bóg, żebyś pani czegoś więcej wymagała po mnie! — rzekł Fitz słodkim głosem. — Przykro mi bardzo, że pani uważasz mnie za prostą salonową znajomość, za człowieka, z którym rozmawia się jakąś godzinkę na balu, a potem porzuca się go i nie pomyśli już o nim.

— Źle pan sobie tłumaczysz moją o panu opinię — odrzekła Cora, która tym razem mówiła bardzo prędko i ścięła parasolką kilka róż, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni.

Poczem oboje umilkli. Milczenie przerwał ostry głos wielebnego Augustyna.

— Wieczór taki chłodny, Glencoro, a tyś się tak lekko wybrała... To nierozsądnie!

— Owszem, wieczór jest przepyszny, a ja nie lubię się ciepło ubierać, i dlatego nie miewam nigdy kataru. Najlepszy dowód w tem, że nigdy jeszcze nie potrzebowałam się uciekać do pańskich pigułeczek, któremi tak hojnie obdzielasz pan swoich parafian.

Homeopatja była jedną z niekosztownych słabości Whiterchurcha, który uczuł się mocno dotkniętym tem lekceważeniem ze strony narzeczonej.

Nareszcie, wróciliśmy do salonu. Cora usiadła przy fortepianie. Nigdy instrument ten nie godził się lepiej z trąbką ku zachwytowi uszu słuchających. Kuzyn mój grał na trąbce prawie równie dobrze, jak jego profesor Koenig; Cora była jedną z lepszych amatorek-pianistek. Ale połączone usiłowania tych dwojga nie zdołały rozchmurzyć narzeczonego, który pozostawszy przed domem, przechadzał się po tarasie z siostrą Cory. O ile mogłem sądzić z kilku słów pochwyconych w przelocie, poczciwa Karolina usiłowała bronić swojej młodszej siostry, choć ta obrona dziwną mi się nieco wydała.

— Trzeba być dla niej pobłażliwym — mówiła — to jeszcze dziecko! Prawda, jest trochę kokietką, ale to, o ile słyszałam, jest wadą wszystkich ładnych kobiet... Żeby uniknąć tej pokusy, trzeba być jak ja, niepiękną, wolną od wszelkich złudzeń. Bogu tylko wiadomo, jak ja mu dziękuję za to, że mnie uczynił obojętną na hołdy i pochlebstwa mężczyzn... Wierz mi, kochany Augustynie, nie gniewaj się...

— Ale przeciwnie, gniewam się i sądzę, że mam do tego prawo — odrzekł Whitechurch tonem dyktatorskim. — Od kilku dni upominam się, żeby raz naznaczono dzień naszego ślubu... Tymczasem ciągle odsełają mnie ad Calendas graecas... Ja przecież nie mogę obejść się bez żony... Niepodobna mi samemu dopilnować szkół... A gdybyś pani wiedziała, co się to u mnie w kuchni marnuje!.. A te wszystkie głupstwa, te walce, muzyki, te przejażdżki konne, z pierwszym lepszym, jaki się nawinie próżniakiem, to przecie wstyd, doprawdy!

— No, zgadzam się, że ta biedna Glen nie pojmuje jeszcze całej odpowiedzialności, jaką bierze na siebie wstępując w stan małżeński, jest nieopatrzną, lekkomyślną, światową...

Reszty rozmowy nie dosłyszałem, gdyż zajmowało mnie co innego. Przy fortepianie, między młodym Verdantem, który wpatrywał się w nią z niemym zachwytem, i Fitzem, który ją zabawiał lekką rozmową, Cora ożywiała się coraz bardziej. Jej piękne ciemne oczy błyszczały; jej śmiech młody i świeży, słowa drgające życiem, mimowolnie zwracały myśl w ponurą atmosferę domu, w którym wszystkie te skarby pogrzebać chciano, i na oschłą, sztywną postać pana tego domu, pod którego ręką, skonałby ten śmiech i umilkł ten rozkoszny szczebiot, niby szczebiot ptaka zamkniętego w klatce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z całego świata.

Tyle u nas o „konkurencji amerykańskiej" narozprawiono we wszystkich niemal pismach, tyle się już tą konkurencją nastraszono, tyle już słowem w tym przedmiocie słyszeliśmy alarmu, iż każda wiadomość, oblewająca, bodajby kropelka zimnej wody, ów nadzwyczajny zapał p. alarmistów powinnaby być tem milej przez rolników widzianą. A taką właśnie wiadomość, opartą nie na przypuszczeniach, lecz cyfrach, mam i ja w tej chwili do zanotowania.

Oto dziennik francuski wychodzący w Marsylji pod tytułem: „Le petit Marseillais" — pisząc z powodu projektowanego podniesienia cła wchodowego od zboża sprowadzanego z zagranicy, podaje, między innemi, następujące cyfry przywozu ziarna obcego do portu marsylskiego, poczynając od 1878 po koniec 1885 roku.

„W roku 1878 sprowadziliśmy do Marsylji pisze dziennik wspomniany — 7,529.097 kwintali metrycznych zboża zagranicznego; w roku 1879 cyfra tą zeszła do 6,764.476; w r. 1880 do 6,188.644; w roku 1881 do 5,722.268. W roku 1882 zaszła pewna podwyżka w cyfrze przywozu, a mianowicie sprowadzono zboża zagranicznego 5,964,652 kwintali. Rok 1883 odznaczył się znacznem powiększeniem transportów i przywóz dosięgnął cyfry 6,475.440 kwintali metrycznych. Pomyślne wszakże urodzaje lat ostatnich we Francji sprowadziły znów znaczną obniżkę przywozu z zagranicy, tak, że wynosił on tylko w r. 1884 — 4,686.922 a w r. 1885, 4,629.609 kwintali".

Ze względu, że Marsylja stanowi jedno z najważniejszych ognisk handlu europejskiego, cyfry powyższe, choć nie mogą służyć za jakąś informację bezpośrednio nas obchodzącą to jednak nie są one pozbawione interesu w ogóle. Ale co nas zato interesować może nader żywo i bezpośrednio, to te mianowicie dane, jakie dziennik rzeczony podaje w dalszym ciągu swoich wywodów.

Według tych danych, „przywóz zboża z granic państwa rossyjskiego, mianowicie z portów morza Czarnego zajmuje, jak zwykle pierwsze miejsce w ogólnym ruchu przywozowym".

„Wynosił on w roku 1884 — 2,362.544 a w roku 1885 — 2,602.622 kwintali metr. to jest więcej aniżeli połowę ogólnej cyfry przywozu".

„Przeciwnie zaś — cytujemy ciągle słowa gazety marsylijskiej, szybko zwykle i dokładnie w tych rzeczach informowanej — transporta zboża z Indyj, które wynosiły w roku 1884 726,639 kwintali metrycznych, zeszły w roku 1885 do cyfry 557,292 a dowozy amerykańskie z 385,114 spadły do 144,726 kwintali".

Czytelniku! proszę Cię, chciej spojrzeć łaskawie na powyższe cyfry, rozważyć ich, zdaje się, wymowny sens moralny i odpowiedzieć, czy ów „djabeł" indyjsko-amerykański jest „tak strasznym, jak go malują"? Mnie bo się zdaje, że nie, i sądząc według cyfr przytoczonych, przyznać raczej wypadnie, że alarm ów wielki i nieustający na temat konkurencji amerykańskiej jest chyba zanadto przesadzonym. Ten o połowę zmiejszony dowóz zboża Yankesów świadczy przecież wyraźnie że nie mają oni znów tak wielkiej obfitości ziarna, iżby mogli zasypać niem Europę — i, że więcej produkcja nasza zależną jest jeszcze od urodzaju w krajach zachodnio-europejskich, niż od okrzyczanego indyjsko-amerykańskiego współzawodnictwa.

„Strach ma wielkie oczy", przeto nic dziwnego, że w chwili przesilenia, przez jakie przechodzimy, i ta owa konkurencja wydaje nam się dzisiaj straszniejszą i bardziej przerażającą, niż była kiedykolwiek.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

(Ciąg dalszy patrz nr. 4.)

— E! szanowny panie, pan sam wie zarówno dobrze, jak i ja, że poszlaki częstokroć bardzo ważne z pozoru, w rzeczywistości nie znaczą nic. Jeżeli pozory oskarżają mego młodego przyjaciela, to pozory są złudne. Juan Smolos aresztowany jest za zbrodnię, którą kto inny popełnił.

— Ja to samo mówiłem, prawie temi samemi słowy — odezwał się hiszpański hrabia bardzo spokojnie.

— Prosiłem pana o dowiedzenie mi swej niewinności — odrzekł Paweł de Gibray — od pana zależało dać mi dowody. Pan odmówiłeś, poprzestając na zapieraniu się, które pan nie uzasadniał niczem.

— Panie sędzio śledczy — rzekł książę Pueblo — wdzięczny panu będę, jeżeli mi pan powie, o co chodzi, i podejmuję się przekonać mego młodego przyjaciela, że jeżeli może udzielić panu objaśnień, uczynić to powinien.

Paweł de Gibray, wyłączny pan w swej kancelarji, jak kapitan na swym okręcie, miałby prawo odmówić tej prośbie.

Jednakowoż nie uczynił tego i pośpieszył opowiedzieć pokrótce to wszystko, co śledztwo dowiedziało się o podwójnej zbrodni, dokonanej w nocy z 20. na 21. grudnia.

— Książę wysłuchał tego opowiadania ze zdumieniem, pełnem zgrozy

— I pan oskarża hrabiego Juana o zabójstwo kobiety na cmentarzu Pére Lachaise i mężczyzny na ulicy Montergueil! — zawołał.

— Nie ja oskarżam, lecz fakta! Nie ja mówię, lecz to, co uderza w oczy! Hrabia znajdował się na cmentarzu Pére Lachaise w grobowcu Curadosów na zasadzce, bo ukrywa powód, dla jakiego tam przyszedł.

— Nie chciał panu wyjaśnić tego powodu?

— Stanowczo kilka razy odmawiał.

— Ależ to szaleństwo i ja zaraz...

— Książę... ani słowa... — przerwał hrabia Juan, wyciągając do dyplomaty błagające ręce. — Tu chodzi o tajemnicę rodzinną.

— E! moje kochane dziecko! w obec oskarżenia, jakie nad tobą wisi, co znaczyć może tajemnica?... powinieneś powiedzieć prawdę, rzeczywistą prawdę. Przypadkowe podobieństwo z nędznym mordercą tłumaczy omyłkę świadków, przeciw tobie zeznających. Pozory obwiniają cię, to przyznać trzeba. Otóż, zbij te pozory. Wyjaśnij rzecz całą. Pozwól mi, ażebym wymienił twoje prawdziwe nazwisko, przyczynę twej obecności w Paryżu, a przedewszystkiem powód, dla jakiego wszedłeś do grobowca na cmentarzu Pére Lachaise, gdzie spełniona została zbrodnia. Czy mogę mówić?

LI.

— Na twarzy hrabiego przebijało gwałtowne wzruszenie

Oczy były wilgotne, usta, wargi i ręce drżały.

— Czy mogę mówić? — powtórzył sekretarz ambasady.

Po chwilowym namyśle odezwał się hrabia:

— Mów, książę, jeżeli potrzeba, ale upraszam pana sędziego śledczego, ażeby nikt z jego podwładnych nie słyszał tego, co się tu mówić będzie.

Paweł de Gibray skinął na znak zgody.

Pisarz i żołnierz natychmiast odeszli.

— Szanowny panie — zaczął książe Pueblo, zwracając się do sędziego śledczego po ich odejściu — ażeby uniewinnić w oczach pańskich mego ziomka, którego pan uważa za winowajcę, dość wymienić jego nazwisko Zrozumie pan wszystko, gdy się pan dowie, że nazywa się on nietylko Juan Smolos, ale i hrabia Curados.

— Hrabia Curados! — zawołał Paweł de Gibray.

— Tak, ostatni z rodu. Dwudziestego grudnia po południu, hrabia Juan udał się na grób swej rodziny, na cmentarzu Pére Lachaise.

Ojciec jego, mój stary przyjaciel, wkrótce przed śmiercią, pozwolił mi co rok zanosić tam klucz w rocznicę śmierci hrabiny. W tym roku hrabia Juan, będąc w Paryżu, poprosił mnie o ten klucz. Sam chciał złożyć wianek nieśmiertelników w grobowcu, gdzie niegdyś spoczywały zwłoki jego matki.

Hrabia Juan opuścił głowę na piersi.

Z ust mu się wydarło łkanie, i łzy potoczyły się z oczu.

Paweł de Gibray wyglądał na zdumionego.

Książę mówił dalej:

— Hrabina Curados, muszę panu powiedzieć, zabita została wśród okoliczności, które panu może są nieznane, a które stary hrabia Curados opowiedział swemu synowi.

— Pamiętam te okoliczności! — odezwał się komisarz do spraw sądowych. — Wówczas byłem już komisarzem cyrkułu.

— Dla czego pan to przedemną taił? — spytał sędzia śledczy hrabiego Juana. — Dla czego pan tak uporczywie milczał, kiedym kilkakrotnie pana prosił o wyjawienie mi powodu pańskiej obecności w grobowcu Curadosów? Sprowadził tam pana święty obowiązek, a wyjawienie go łącznie z pańskiem nazwiskiem wytłómaczyłoby wiele na korzyść pańskiej niewinności. Milczenie pańskie, przeciwnie, mogło tylko potwierdzić zarzut oskarżenia. Trzeba było mówić.

— Hrabia Juan uważał sobie za obowiązek milczeć — rzekł dyplomata.

— Dla czego?

— Dla tego, że chciał w Paryżu zachować najściślejsze incognito. Z powodów, jakie panu zaraz objaśnię, prawdziwe nazwisko jego mogło nań ściągnąć poważne niebezpieczeństwo.

— Niebezpieczeństwo? — powtórzył Paweł de Gibray, nie tając swego zdziwienia.

— Tak.

— Jakiego rodzaju?

— Bardzo poważne... niebezpieczeństwo mogłoby jego życiu grozić.

— Jakto, od kogo?

— Dwadzieścia lat temu, hrabia Curados, hrabina i syn, naówczas małe dziecko, mieszkali w Paryżu w dużym pałacu przy ulicy świętego Dominika. Hrabia miał przy sobie kamerdynera Piotra Lartigue, którego gorąco mu polecił pewien przyjaciel, bogaty arystokrata.

Ten Lartigue zamordował hrabinę, według pogłosek, podobno dla skradzenia przedmiotów rozmaitych, wartości kilkuset tysięcy franków i uciekł, rozmyślnie skompromitowawszy pozorami biedną młodą dziewczynę, która służyła u hrabiny Curados i była jego kochanką.

Łotra tego nie zdołano ująć i skazano go zaocznie na śmierć.

Niewinność dziewczyny udowodniona została zupełnie. Wypuszczono ją na wolność.

Sprawa ta w swoim czasie narobiła wiele wrzawy. Nieprzyjaciele hrabiego ośmielili się go oskarżyć, że sam zabił hrabinę, ażeby owdowieć i po raz drugi się ożenić.

Na szczęście, zeznania pokojówki Aimé Joubert i złożone przez nią dowody, obaliły tę potworną potwarz i mego starego przyjaciela pozostawiono w spokoju.

— Znamy Aimé Jouber — przerwał Gibray — pewni jesteśmy, że ta zacna kobieta nie jest zdolna do żadnego złego postępku, a cóż dopiero do zbrodni.

Sekretarz ambasady hiszpańskiej mówił dalej:

— Hrabia Jose Curados spotkał się jeszcze potem z Aimé Joubert, wśród dziwnych okoliczności. W tym czasie dowiedział się, że Piotr Lartigue był tylko powolnem narzędziem zbrodniarza, zajmującego wybitne stanowisko. Dostojnik ów, ten sam mianowicie, z rekomendacji którego Lartigue dostał służbę u hrabiego, pałał ku hrabinie namiętnością gwałtowną.

Kiedy ta szlachetna kobieta, odepchnęła go z oburzeniem i pogardą, miłość jego przeistoczyła się w nienawiść straszną, mściwą, krwiożerczą. Zapłacił Lartiguowi za to morderstwo i ułatwił mu ucieczkę.

— Sąd o tem nie wiedział! — zawołał sędzia śledczy.

— A jednakowoż to prawda — odparł książe Pueblo. — Dowody wpadły do rąk hrabiemu Curados, przy okolicznościach szczególnych, powtarzam to panu, a dowody te składały się z listów Lartigua do owego możnego pana.

Hrabia znalazł je w skrytce staroświeckiego biurka bardzo ładnego, które kupił na licytacji publicznej w czasie podróży swej do Brukselli przed półtora rokiem.

Zabójca ścigany, być może za inne zbrodnie, schował w biurku te cenne listy, dzięki którym prowadzić mógł kolosalny szantaż, a nie zdążył ich wyjąć.

Pojmuje pan, że hrabia natychmiast wrócił do Hiszpanji. Po raz pierwszy zrozumiał ohydny spisek dwóch łotrów i zna prawdziwego sprawcę morderstwa jego ukochanej żony.

Mógł zemścić się i za nią, i za siebie.

Możny ten pan, wspólnik, a raczej kierownik Lartigua, potężny był, ale mój stary przyjaciel, powierzywszy tajemnicę swego odkrycia tylko synowi Juanowi, myślał, że pomimo wybitnego stanowiska łotra, dosięgnie go sprawiedliwość.

Nazajutrz po przyjeździe do Madrytu udał się do kogo należy.

Zażądano od niego listów nie w kopji, ale w oryginale i kazano mu opowiedzieć wszystko, co wie o hrabinie.

Obudziło to w hrabi podejrzenia i nie zgodził się na te wynurzenia.

Następnego dnia biednego José Curadosa znaleziono nieżywego w łóżku, a dodoktorzy przypisali tę śmierć anewryzmowi.

Zrozumiał jednak hrabia Juan straszną prawdę, nie znalazłszy listów w tem miejscu, gdzie hrabia schował je w przeddzień.

Zabito więc starca, ażeby listy ukraść.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowiny literackie i artystyczne.

Prasie poznańskiej przybył od Nowego Roku jeszcze jeden organ; jest nim „Gawędziarz polski,“ miesięcznik poświęcony powieści, poezji i lekkim pogadankom.

W Petersburgu ma podobno wkrótce zacząć wychodzić drugie pismo polskie p. t.: „Gwiazda“.

Nakładem redakcji *Kraju* wyszły w osobnej książce *Szkice i obrazki* Ostoi.

W Teatrze Wielkim w Warszawie wystawioną została sztuka p. Mellerowej i Galasiewicza p. t. *Chata za wsią.*

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

Najskuteczniejszy środek na odmrożone ręce i nogi jest następujący: Kupić w aptece czyszczonej drzewnej żywicy, pokruszyć w drobne kawałki i włożyć do dość dużej filiżanki mniej więcej do połowy. Na to nalać czystej prowanckiej oliwy i postawić wszystko na gorącym piecu. Gdy się zawartość rozpuści, dobrze kilka razy przemięszać, a potem postawić w miejscu chłodnem, aby stygła. Jeżeli na rękach, lub nogach są rany z odmrożenia, wtenczas tą maścią smaruje się płatki lniane i owija takowe; jeżeli tylko miejsca są czerwone, potrzeba je tylko nasmarować, a skutek niezawodny. Środek tani aczkolwiek bardzo pojedyńczy, w skutkach swoich okazał się bardzo dobry, nawet w tych razach, gdzie już nie było nadziei wyleczenia.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. P. Autorom wierszy: „Karnawał,“ „Mysz“ i „Złe przeczucie“ — utwory panów drukowane nie będą.

P. W. C. w G. Już załatwione.

P. L. J. w K. Przeciwnie, my mamy wprost przeciwne zapatrywanie na obecną dyrekcję teatru krakowskiego i dlatego właśnie korespondencji pańskiej umieścić nie możemy.

OGŁOSZENIA.

P. T.

Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że w znanym naszym,

WARSZTACIE

przy ul. Mikulinieckiej L. 1000.

w Tarnopolu

wykonujemy najdokładniej wszelkie reperacie **maszyn parowych i wodnych**, oraz wszelkich narzędzi rolniczych.

Podejmujemy się również montowania i zupełnego urządzania **młynów, gorzelń, tartaków, browarów, wodociągów, waterklozetów**, i wszelkich innych robót w zakres **mechaniki**, oraz fabrycznego **ślusarstwa** i **kowalstwa** wchodzących.

Długoletnia praktyka w podobnych zakładach, jako też sprowadzeni przez nas w tym zawodzie specjalnie wykształceni ludzie stawiają nas w możności wszelkim wymaganiom zadośćuczynić; polecamy przeto z całą sumiennością nasz zakład **P. T.** interesowanym.

Na łaskawe żądanie wysełmy także zdolnych egzaminowanych monterów do ustawiania maszyn i wykonania mniejszych reperacji na miejscu

Również utrzymujemy na składzie z fabryk zagranicznych i krajowych, tudzież własnych wyrobów maszyny, jako to: **młocarnie, kieraty, wialnie, młynki, sieczkarnie** amerykańskie, **grabie** do siana, (systemu **Tiger**) **kultywatory, pługi** pojedyńcze; a wyłącznie zwracamy łaskawą uwagę szanownych p. p: Obywateli na pługi potrójne, czyli **trzyskibowe** (systemu **Alw. Taatz**) które odznaczają się znaną doskonałością; także utrzymujemy na składzie pojedyńcze **części zapasowe** do maszyn i narzędzi rolniczych wszelkich systemów.

Za wszystkie maszyny i narzędzia rolnicze u nas nabyte udzielamy kilkuletnią gwarancję.

Rozsełając niniejsze pismo, z przyjemnością korzystamy z tej okazji, wszystkim naszym P. T. Odbiorcom za łaskawe względy i zaufanie, którem nas tak licznie zaszczycono, najuniżeniej podziękować.

Z korzystnemi warunkami: dwie młocarń parowych w każdej chwili do wynajęcia.

Z wysokim szacunkiem

Hipolit Rogowski i Stanisław Głowiński

Adres na listy i telegramy:

„Rogowski & Głowiński.“

Tarnopol

MAGAZYN

i Fabryka wyrobów tokarskich

Jana Bajera

w Krakowie

przy ulicy Grodzkiej L. 15.

(dom Wżnego Goebla),

poleca Szan. Publiczności wyroby z bursztynu, rogu pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia i marmuru jako to: Cybuchy z bursztynami z wiśni tureckiej i badeńskiej i z jaśminu, Cygarniczki i fajki piankowe.

Kręgle różnej wielkości i kule do tychże z drzewa oliwnego **lignum sanctum** i grabowego. Przybory do gry „Croquet“ w całym komplecie (angielska ta gra coraz bardziej się u nas rozpowszechnia). Własnego wyrobu SZACHY WARCABY en gros et en detail — DOMINO — Kije bilardowe i Kule bilardowe z kości słoniowej.

Wielki wybór lasek, portmonetek tytonierek — portecigarre — własnego wyrobu spinek z kości słoniowej i rogowych naturalzych czarnych wielce się różniące trwałością od zwyczajnych rogowych farbowanych i sprzedawanych za prawdziwe rogowe.

Skład kas ogniotrwałych

różnej wielkości.

Ręcząc za eleganckie i gustowne wykonanie po cenach przystępnych, polecam się łaskawym względom Szan. Publiczności.

Z szacunkiem

J. Bajer.

(3868—st—2)

SZAMPAN

francuski

rozsełamy w paczkach pocztowych po 6 but. za **12—15** złr. z opakowaniem. Pojedyńczo but. złr. **2—2 1/2**

SZAMPAN

deserowy (sec)

własnej pielęgnacji

6 butelek złr 9.

za opakowanie 30 centów.

Pojedyńczo but. 1.50.

Większym odbiorcom odpowiedni rabat.



K. Rząca i Chmurski

Kraków.

(3872.—2—13)

(3859—3—12)

Chemiczne Laboratorium

aptekarza i chemika

ADOLFA MUSSILA

we Lwowie, przy ulicy Karola Ludwika l. 7.

przyjmuje

wszelkie w zakres chemii wchodzące rozbiory

i utrzymuje na składzie

rozmaite środki toaletowe

pudry, łabędziki, wodę ateńską przeciw łupiżży we włosach, wodę konwaliową do twarzy, różne perfumy własnego wyrobu, tudzież francuskie, angielskie i t. p.

Wodę kolonską

przewyższającą dobrocią tak zwane „prawdziwe“.

Szczególnie niezrównanym jest:

!!! Zapach lasów jodłowych!!!

do rozpylania w pokojach w celu odświeżania powietrza — przewyższa dobrocią wszelkie tym podobne zagraniczne wyroby.

Mydła toaletowe i glicerynowe

we wielkim wyborze od 10 ct. do 1 zł. 50 ct.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniа się odwrotną pocztą.

APTEKA

Szczęsnego Marjana

Traunfellnera

w Dolinie — poleca:

Antimigrin środek jedyny od migreny i bólu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom wątrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnymi za niezrównana i niezawodną skuteczność 1 zł. **Roślinne cukierki** piersiowe przeciw astmie, kaszlom i kokluszom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Milutnej“** biały; różowy i szamowy, pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zarzuca wszelkie zagraniczne podobne preparata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocny i czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 i 25 ct. **Owocówka**, wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i 1 zł. **Zofiin** przeciw siwiźnie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 2 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 zł. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jak najtaniej. (3587 —st.

Przy obstalunku za 5 zł. franco.

Kraków.

Hotel Drezdeński

w centrum miasta położony, **w bliskości wszystkich godnych widzenia pamiątek sterożytnego grodu** — Po koje z komfortem urządzone od 1 złr. — i wyżej —

Restauracja z polską kuchnią.

Wina węgierskie, francuzkie, reńskie etc. (3867—2—6)

Handel

TAD. SCHARFFA

w Tarnowie

poleca 3 gatunki doborowej kawy, — Herbatę chińską, rosyjską i proszkową, — Rum zagraniczny i krajowy, Koniak francuski, wina węgierskie, austryackie francuskie, reńskie i hiszpańskie, — Porter angielski, — Porter żywiecki, — Bok, Musztardę francuską, angielską kremską i düseldorfską, Czekoladę Sucharda, Biskwity angielskie, Pierniki jarosławskie Sok ziołowy Styryjski. Zwiebad mięsny i Ekstrakt presburski Liebiga, Wodę kolońską; bryndzę liptawską, Ser Ementaler, Parmarazan, Limburgski i Cieszyński, Mydło białe, żółte i mydełka w dużym wyborze Swiece stearynowe, woskowe, parafinowe, naftowe i łojowe, i wiele innych artykułów w zakres handlu korzennego wchodzących.

(3744—st—6)

Koncesyonowany Zakład pogrzebowy

A. Szafrański.

w Krakowie

ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,

urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada najwięcej skład wszelkich **przyborów pogrzebowych.**

Telegramy: A. Szafrański, Kraków. (3853 — st — 4)

Skład wyrobów krajowych

Konstantego Mayera

plac Bernardyński L. 11.

we Lwowie.

Poleca swe wyroby bednarskie, tokarskie i przybory kuchennych, jako najlepsze i najtańsze, jako też magle, pralnie, ramy rzeźbione itp. (384 —2—6)

Ces. król. uprzywil.

Towarzystwo Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej.

Dostawa robót budowy dla kolei

Lwów-Bełzec (Tomaszów).

Dla linji kolejowej ze Lwowa przez Rawę Ruską do Bełzca na granicy państwa, jest do rozdania wykonanie budowy ziemnej i wierzchniej, tudzież pokład budowy wierzchniej i oszutrowanie, z wykluczeniem budynków, dostawy żelaza do budowy ziemnej, mostów, budowy wierzchniej, materjałów żelaznych, stalowych i drewnianych, mechanicznych przyrządów do dostarczania wody, potrzeb do ruchu z wykluczeniem przynależności budynkowych — w drodze ofert za stałą kwotę ryczałtową.

Bliższe szczegóły do przedłożenia ofert, potrzebnych formularzy, specjalnej długości profilów, sytuacyj, szkiców sytuacyjnych dla założenia stacyj, typów do ziemnej i wierzchniej budowy, plany stawić sie mającychbudynków, tudzież wykazy miar, ogólne i szczegółowe warunki, jakoteż szczegółowe przepisy do wykonania budowy, mogą oferenci przejrzeć w Zarządzie centralnym we Wiedniu i w Dyrekcji ruchu we Lwowie.

Kompletne egzemplarze drukowanych załączników ofertowych, można otrzymać w wyżej wymienionych urzędach za złożeniem 3 zł. w. a.

Dotyczące oferty, opieczętowane, należy przedłożyć najpóźniej d. 1. marca 1886 do 12. godziny w południe w Zarządzie centralnym c. k. uprzywil. Towarzystwa Lwowsko-Czerniowiecko-Jasskiej kolei żelaznej w Wiedniu I. Elisabethstrasse 9.

Wyraźnie zastrzega się, że tylko tacy oferenci przy rozstrzyganiu ofert mogą się spodziewać uwzględnienia ich podań, którzy mogą udowodnić w sposób usuwający wszelką wątpliwość, ich finansową i techniczną zdolność wykonania przyjąć się mającego zadania.

We Wiedniu, 1. lutego 1886 r.

Rada zawiadowcza.

GALIC. BANK KREDYTOWY

wydaje od dnia 10. listopada 1882 roku począwszy

4% asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem

4½% asygnaty kasowe

z 60-dniowem wypowiedzeniem.

Dyrekcja.

(Przedruk nie będzie opłacony)

Na Karnawał!

Polecam Szanownej P. T. Publiczności

Bukiety z świeżych kwiatów

jako to: ślubne, gratulacyjne, balowe po cenach od 1 złr. do 5 złr., kotylionowe od 10—30 ct.

Wianuszki ślubne od 1 złr. do 3 złr.

Również polecam także w najrozmaitszych formach bukiety z sztucznie zasuszanych kwiatów, tak z własnej chodowli jak i zagranicznych nie tracące nigdy swej naturalnej barwy, po bardzo umiarkowanej cenie·

Kotylionowe od 8 do 20 ct. za sztukę.

Wieńce żałobne i na trumny tak ze świeżych, jak i z zasuszanyh kwiatów są do nabycia.

Świeze od 2 złr. do 8 złr. — Zasuszane od 1 złr do 5 złr.

Wysyłki na prowincję uskuteczniam jak najrychlej po nadesłaniu gotówki lub za pobraniem pocztowem. Rozsyłanie bukietów i wieńców uskutecznia się przy najlepszem opakowaniu.

Oraz polecam (flance) kalafiory erfurckie i hagskie najwcześniejsze i najlepsze do pędzenia w inspektach. Kopa po 1 złr. 20 ct. Do nabycia od początku stycznia 1886 roku.

Na zamówienia z prowincji upraszam o dokładny adres.

Zajmującym się na prowincji sprzedażą takowych i zbierającym zamówienia opuszczam znaczny rabat.

Z wysokiem poważaniem

Józef Łazarski Jun.

Właściciel handlowego ogrodu w Tarnowie.
ulica Lwowska.

TOWARZYSTWO SPOŻYWCZE

we Lwowie

przy placu Dominikańskim l. 1.

i filii przy ulicy Zimorowicza

utrzymuje w magazynach i składach dla P. T. Członkow

Towary kolonialne i spożywcze jako to: masło dworskie wędliny litewskie, drób i zwierzynę, słoninę, smalec, mąkę wina austrjackie, węgierskie i francuskie, rum, koniak, wódki krajowe i zagraniczne, oraz wszystkie artykuły do handlu kolonialnego należące. (3873—1—4).

Drzewo opałowe bukowe, brzozowe, grabowe, sosnowe **Węgiel kamienny, Pieczywo z własnej piekarni** wszelkiego rodzaju, — sprzedaż w 12 sklepach, wedle cenników w tychże sklepikach pomieszczonych, **Sól kamienna z Wieliczki,** kuchenna mielona, i bydlęca mielona lub w bryłach; **Mięso własnego wyrębu** w jatce przy placu Halickim; **Mleko, śmietankę i śmietanę** z okolicznych dworów, w mleczarniach przy placu Dominikańskim i ulicy Gródeckiej l. 72,

Ceny wszystkich pomienionych artykułów znacznie niższe od cen targowych w mieście.

Franciszek Zahradniczek w Tarnowie objął po ś. p. Szebeście fabrykę **pieców kaflowych,** i prowadzi takową wzorowo i umiejętnie.

Piece z powyższej fabryki są **najlepszej jakości a ceny bardzo nizkie** to piec kaflowy kosztuje **od 30 zł.** i wyżej. Zamówienia uskutecznia szybko i sumiennie. (3675—st.—

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Biuro ekspedycyjne

J. NAWROCKI

Kraków, Hotel Drezdeński.

3734 st.)

Antoni Rozmanit

Kraków

Fabryka parowa

CYKORJI I SUROGATÓW KAWY

w Rakowicach

pod Krakowem.

KANTOR i skład główny

Kraków.

Obok bramy Floryańskiej

we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykorji z materjału surowego krajowego własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemicznej, dokonanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej części pożywnych i gorycznikówych cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny**, co ztąd pochodzi. iż uprawiana tam od lat wielu wyciagnęła już z ziemi części poywne, których do zozwoju swego potrzeebuje.

Majac zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcemi tego rodzaju, mając nad niemi tę jesze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszyskiem

Cykorję krakowską,
Kawę śrutową frncuskę,
Cykorję pragską,
Kawę wiejską i
Kawę figową.

Mam nadzieję, że szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykantów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach. (3818—st.15)—

Oryginalne

maszyny do szycia

SINGERA



na spłaty ratami

G. Neidlinger

Lwów, ul. Kopernika licnba 2.

Magazyn rękawiczniczy F. LUBAŃSKIEGO w Krakowie, plac Dominikański L. 3 poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowych duńskich, jelonkowych, niciannych i jedwabnych, sznurówek, portomentek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandarzy itp, itp.

Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący celuje trwałośc ą. elegancją i przystępnemi cenami. (3870—st.—2)

Cudownym

i misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska

„Eau de Pologne".

Zakład

chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LANDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; i w handlu J. Krempy w Rzeszowie w handlu T. Jamrozika, w Dębicy w aptece H, Zamlerera, w Krakowie w aptekach K. Wiszniewskiego, Traaczyńskiego, Redyka, Borkowskiego, Krukiewicza, Radlera, Siedleckiego, tudzież w handlach Sokołowskiego i Szymańskiego, Walerjana Fiałkowskiego, Miki i Sp., Ed. Krautlera, Józefa Rudnickiego, Fenza i Zapłatalskiego, w Tarnowie w apt. Węgrzynowskiego i w handlu A. Bergera, w Przemyślu w Handlach H. Ehrlicha i A. Kellnera, w Samborze w apt. Aleksiewicza, w Drohobyczu w apt Eichmüllera i Partekiewicza, w Stanisławowie w apt. Maurycy i Amirowicza tudzież w handlu Scherera i Hüttnera, w Stryju w apt. L. Gärtnera, w Kołomyji w apt. Sidorowicza i w handlu J. Różańskiego, w Złoczowie w handlu Anny Roth, w Czerniowcach w apt. Krzyżanowskiego i w handlach S. Edwarda i P. Schreibera w Tarnopolu w apt. H. Kahanego jak również we wszystkich znaczniejszych aptekach i handlach w Galicji, na Bukowinie i na Szlazku.

(3869—st—2)

Niedawno otworzona

FABRYKA

Cukrów, karmelków i czekolady

A. Troczyńskiego

w Krakowie.

przy ulicy Sławkowskiej l. 20.

(dom Wgo Kremera).

poleca Sz. P. T. Publiczności wielki wybór starannie wykończonych

CUKRÓW DESEROWYCH, OWOCÓW MARCEPANOWYCH i PIANKOWYCH

oraz

czekolady, karmelki i t. p.

po cenie
dotąd w Krakowie niepraktykowanej.

Biorącym 5 kl., dotaje się 6te kl. gratis.
„ 3 „ opakowanie się nieliczy.

Pracujące przez dłuższy czas za granicą w pierwszorzędnych tego rodzaju fabrykach, wydoskonaliłem się w tym zawodzie, mam przeto niepłonną nadzieję, że Szan. Publiczność raczy łaskawie zaszczycić mnie swemi względami.

Na żądanie przesyłam cenniki bezpł.

Z poważaniem

(3866-st.—2) **A. Troczyński.**

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka.

Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.